

cudownego obrazu. Było to niemożliwe. Dumna jestem z tego. I wiemy wszyscy: nie tak łatwo stanąć przed tym obrazem Matki Najświętszej — ... za dużo bowiem serc Ją otacza. Jak murem. Jednak człowiek się cieszy, bo w tem morzu miłości i jego serce jest częsteczką.

Nie potrafię opowiedzieć, jak to tam było, jakie były i jak wyglądały wszystkie uroczystości. Bo naprawdę trwało tam nieustające nabożeństwo i nieustające modlitwy. O każdej porze dnia i nocy dochodzi z różnych stron śpiew: „Ave, ave, ave Marjo”, „Zdrowaś, zdrowaś, zdrowaś Marjo”. Pielgrzymki bez przerwy przychodzą i odchodzą. A tłum wciąż ten sam, nie maleje.

Przed Szczytem zdaje się, że zawsze ci sami ludzie stoja, lub klęczą, leżą krzyżem.

Idę na wieczorne nabożeństwo. Słońce zachodzi. Przed schodami, kończącymi Aleję Najśw. Marji Panny klęczą dwaj młodzieńcy w sportowych koszulkach, obok nich leżą rowery. Oto, jak widzę, przerwa w wycieczce, samorządna, szczerza dla krótkiej, serdecznej modlitwy.

O zmroku, wsparta o mur, patrzę na przepiękną procesję dookoła wałów. Płynie strumień ludzki z gorejącymi świecami, spływa w dół pod Szczyt i tam grzęźnie. U stóp wałów, jak okiem sięgnąć widzę ginące w ciemnościach nocy schylone głowy. „Jak te kwiatuszki...” szepcze do siebie jakaś kobiecina barwnie odziana.

Wszędzie modlące się tłumy — na murach, na trawie, na piasku — tu różaniec, ówdzie Droga Krzyżowa, tam śpiewana litanja, tu odczytywana z książeczki modlitwa. Uroczysty nastrój i nieuprzykrzony ustom refren „Ave Marjo”.

Jakże to stąd odejść przyjdzie? Wypełza skądś zalegniona myśl. Ciężkie to rozstanie. Otóż i widzę: cała gromada leży krzyżem i szlocha. — To odchodząca kompanja.

Tak to i jest. Czemże jest zaniesiona przed oblicze Matki Najświętszej ofiara jakiegoś jednego serca? Zagubione w tym wielkim tłumie, rozumie ono nikłość tej ofiary i nikłość pojedynczego człowieka. Za to czuje się głęboką radość i dumę, że i my należymy do tej rzeszy, która Ją czci i wielbi, a oczy radeby ujrzeć tu tych wszystkich, co w domu zostali. Za to czuje się wielką świętość Matki Bożej, czuje się ogrom miłości, którą jest otoczona, czuje się Jej opiekę nad sobą, nad nami ciągłą i niezawodną.

Klęcząc przed szczytem śpiewaliśmy „Pod Twoją obronę” i odeszliśmy by wrócić do domów. Zżyła się już nasza pielgrzymia gromadka, jesteśmy już wszyscy dobrymi znajomymi: połączył nas wspólnie złożony hołd Matce Boskiej Częstochowskiej i to, że odjeżdżając mieliśmy jednakowe dary: jesteśmy lepsi, szczęśliwi, silniejsi na duchu. Radzibyśmy użyć ich innym i dlatego pragniemy, aby szeregi pierwszej, pieszej pielgrzymki — w drugiej się dziesięćkroć powiększyły.

*Jedna z uczestniczek.*

(Od Redakcji. — Uczestniczka z Kazimierza o subtelnej, pięknej duszy).

## Echa z nad Bałtyku.

Wielu z naszych parafjan brało udział we wspólnych uroczystościach t. zw. Święta Morza — naszego Morza! Wrócili podniesieni na duchu, pełni zdrowej dumy narodowej, ciesząc się, że widzieli prawdziwe „cuda” nad Bałtykiem.

Niewiele było przesady w tych opowiadaniach o cudownych wprost rzeczach.

Tak!

— Gdynia — to jakby „cud” wielki nad morzem. To znak naszej siły, naszych zdolności twórczych — to nasza duma.

Oby jaknajwięcej osób miało możność zobaczenia tej polskiej rzeczywistości, a zapewne wszyscy z takiej wycieczki wróciliby lepsi, lepiej kochający swą Ojczyznę, bardziej do Niej przywiązani.

„Cud” nad Bałtykiem stał się w okresie ciężkich naszych dziejów, po wojnach, po zniszczeniu kraju, a staje się w dalszym ciągu w czasach wielkiej biedy i wielkich kłopotów gospodarczych. A jednak ta zjawia piękna jest nasza, jest dorobkiem naszej myśli i naszej pracy.

I dlatego tak jest bliską naszemu sercu. Poczciwi nasi robotnicy, poraz pierwszy będący nad morzem polskim, zostawili tam część swojego serca.

Kto zna lud nasz i jego zwyczaje, ten wie, że ten lud z miejsc miłych dla niego, przynosi pamiątki i szczeni się nimi.

Otóż i z nad morza przywoził pamiątkę.

Spytacie jaką?

Przywoził na pamiątkę w butelkach wodę morską — swoim znajomym, przyjaciółom.

Trochę jakby śmieszny podobny upominek, a jednak on wskazuje na ważny niezmiernie moment. Świadczy on o ukochaniu tego, co stanowi dla Polaka przedmiot chluby, co nas podnosi nie tylko w oczach obcych, ale i we własnym poczuciu narodowym. Morze nas łączy, spaja naród, jak miejsca święte.

To cudowne oddziaływanie naszego morza na naród dopiero się rozpoczęło.

Z nadzwyczajną szybkością przenika do świadomości narodowej. Gdy ten proces się zakończy — wtedy staniami twardą nogą nad Bałtykiem.

Nie zaszkodzi nam już siła, przewrotność krzyżacka. Trzeba jednak jaknajwięcej osób przewieźć nad Bałtyk i pokazać im Wielką Rzecz!

Zwiedzający Gdynię w czasie Święta Morza przejeżdżali przez Gdańsk. To miasto dostarcza Polsce wiele kłopotów. Nic dziwnego, Polska wykazuje na terenie Gdańska daleko idącą cierpliwość i rozagę. Rząd nasz nie daje się sprowokować azowinistycznym elementom niemieckim.

Co do Gdańszczan było przekonanie u nas w Kraju, że względy ekonomiczne, zarobek, jaki ciągną z handlu polskiego zapanują nad wyrachowaniem natury politycznej. Polska szła na coraz większe ustępstwa, ulgi, przywileje dla Gdańska, lecz zamiast wdzięczności stale spotykają nas ze strony Gdańska, szykany i zła wola „kupców gdańskich”, podsycana przez na-

## Oszczędzajcie!

## Oszczędność to dobrobyt!